Rok XVI. Wrzesień 1896. Nr. 10.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie bez przesyłki . . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa z przesyłką . . . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn. bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . 70 „
Zamiejscowa z przesyłką . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

„SOKOŁ“
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.
REDAKCYA WE LWOWIE ULICA ZAMOYSKIEGO L. 18; ADMINISTRACYA ULICA ZIMOROWICZA L. 5.
Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najdalej do 20. w miesiącu.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!

Karpiński.

Powiedziano, że w przysłowiach mieści się mądrość — filozofia — narodu. Że zdanie umieszczone powyżej w tytule jest przysłowiem, nie ulega wątpliwości; że zdanie to zawiera w sobie prawdziwe ziarno mądrości, jeszcze mniej wątpliwości ulega. W przysłowiu tem — powiedziałbym — pochwycono prawdę życiową na gorącym uczynku; a jednak cóż się z nią stało dzisiaj? Czy inteligencya nasza — czoło narodu, na które patrzą i wzór z niego brać chcą i biorą milionowe masy ludowe — czy to czoło — powtarzam — uznaje tę prawdę czynnie i stosuje ją w życiu codziennem? Rzutniejsza część inteligencyi, tak płci męskiej jak żeńskiej, na wsi osiedlona, ogląda jeszcze i w naszych czasach dość często wschód słońca własnymi oczyma, ale z inteligencyi miejskiej iluż jest takich? Zazwyczaj słońce — to boskie, ranne słońce — wysoko już na horyzont wybiegnie, gdy miasta nasze ze snu budzić się zaczynają, lecz „kiedy ranne wstają zorze“, śpi wszystko w najlepsze. Przyczyna zjawiska tego nie w samem zwątleniu ustroi ów naszych i w zniewieściałości leży; szukać jej także trzeba w okoliczności, że w naszych czasach t. zw. książkowa mądrość wzięła górę nad chłopskim rozumem, zamiast być jego cennem uzupełnieniem i jego skarbnicą.

Książkowa mądrość lubuje się nadzwyczajnie w alegoryach i przenośniach, więc też i w przysłowiu „Kto rano wstaje“ wyszukano — piękną bezprzeznie — przenośnię i powiada się młodzieży z wysokości profesorskiej katedry a jeszcze częściej z rodzicielskiej troskliwości, że ziarnko mądrości w tem przysłowiu streszcza się mniej więcej w tych słowach: „zabieraj się wcześnie — jak w najmłodszym wieku — do nauki, a im częściej północ zastanie cię nad książką, tem większa chluba dla ciebie, tem większa, piękniejsza czeka cię nagroda w życiu!“. I jakżeżby miało być inaczej? Czyż może być wygodniejsza formułka np. dla profesora, który sam częściej po nocy nad poprawianiem zadań a wstaje z biedą — na gwałt — bezpośrednio przed udaniem się do szkoły na swoją godzinę? Zalecać komuś — jeszcze do tego młodzieży — rano wstawać, a samemu tego nie czynić, toż tyle, co uczyć kłamstwa. A z drugiej strony czyż można żądać — weźmy znowu np. od profesora — głębokiego przeświadczenia hygienisty, że te storturowane i zbiedzone, pogarbione i przedwcześnie zwiędłe postacie powierzonej mu młodzieży, są właśnie dlatego takiemi, że nie z ambicyi wprawdzie, ale z musu — z przeładowania (a mimo to okazującego wielkie braki) planu naukowego w dzisiejszym systemie — dobijają się owej nieszczęsnej chluby i wymarzonej nagrody w przyszłości, przez siedzenie i ślęczenie nad książkami do północy i dalej!....

Ilekroć (bo pozwólcie mi uczynić małą dygresyę) o tym przedmiocie myślę, tylekroć budzi się we mnie mickiewiczowskie: „gdybym umiał strzelać brzmiącemi słowy do serca współbraci“, tylekroć budzi się we mnie chęć posiadania władzy, której użyłbym, aby jednym zamachem zniszczyć to straszne zło, któremu na imię „dzisiejszy system szkolny“, a którego nasza większość sejmowa nawet tknąć się nie pozwala, niestety! Największe umysły współczesne*), najsumienniejsi badacze na tem polu widzą to, a nasza sejmowa większość nie chce wysłuchać ich głosu nawet — to zatrważające, to coś, na co człowiek truchleć musi i obawiać się, aby nie zmroziło się serce, co kocha przyszłość tej biednej polskiej ziemi i tego biednego narodu!.... Miejmy jednak nadzieję, że postęp w imię prawdy takie stworzy prądy, które uzna i nasza większość sejmowa i dla szczęścia ogółu sama z nimi pójdzie i wesprze je swą siłą.... Miejmy nadzieję, a tymczasem rzucajmy bodaj materyał pod przyszłą budowę; badajmy bodaj teren, jaki budowa ta ma zająć, aby nie okazało się później, żeśmy mieli skalną opokę do dyspozycyi a postawiliśmy wspaniały gmach na trzęsawisku i trzeba go znowu przenosić albo przebudować; przedewszystkiem zaś starajmy się, zanim radykalna reforma nastąpi, ochraniać w granicach możliwości młodzież naszą od zgubnych następstw zła dzisiejszego. Na zawiłych ścieżkach tej wzniosłej pracy — a szczególnie we względzie ostatnim — wielkie przysługi przynieść może i musi gruntowne poznanie racyonalnej hygieny, nauki o zachowaniu zdrowia — przez szerokie masy ogółu W tym składzie rzeczy tem chętniej pospieszam omówić ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego, na podstawie mych kilkunastoletnich spostrzeżeń i doświadczeń, jeden z najbardziej piekących postulatów hygieny t. j. konieczną potrzebę rannego wstawania i jego korzyści dla zdrowia człowieka nie tylko w młodości, ale w każdym wieku. Szczęśliwym będę, jeśli czytający uznają, że drogowskazem mym była — prawda.

Czy potrzeba rano wstawać ze wschodem słońca albo i wcześniej? W pewnem stołecznem mieście

*) Nawet znakomity nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, uważał za stosowne w materyi tej w „Rodzinie Połanieckich“ głos zabrać z właściwą pióru swojemu siłą: „To jest największa reforma, jaka czeka wieki przyszłe, największa po wprowadzeniu Chrystusa do dziejów“.

polskiem w gronie wykształconych osób dowodził pewien wielce „książkowy" pan, że wszystko to jedno, kiedy człowiek śpi — w dzień czy w nocy, byle „odespał" potrzebny mu czas na odpoczynek — i w owem wykwintnem towarzystwie nikt nie odważył się przeciwstawić naturalnej prawdy takiej abstrakcyjnej bredni. A nie odważył się dlatego nikt, bo nikogo najprawdopodobniej tam nie było, coby miał za sobą doświadczenie, coby prawdy doświadczył w życiu — nie ścigając oderwane myśli w przestworzach swego umysłu, ale badając a przynajmniej patrząc i widząc stałe i jednolite prawa przyrody i podporządkowując im nasze jestestwo. Większa część ludzi, skądinąd zresztą wcale rozumnych, wychodząc zapewne z zasady, że wszystko stworzył Bóg dla człowieka — jest tego przekonania, że człowiek może się rządzić, jak mu się podoba na tej ziemi; używać, co się użyć da, wedle swej woli i chęci; korzystać z czasu i przestrzeni wedle swych pragnień i zachcianek, nie oglądając się na nic i nikogo. Wszyscy ci zapominają, że są tylko cząstkami składowemi — atomami — olbrzymiej bezgranicznej masy, która bezustannie na nich działa i w miarę ich ruchu o skutkach tego ruchu decyduje; wszyscy ci widocznie uważają człowieka za istotę wyjątkową, która nie podlega ogólnym prawom przyrody, gdy w rzeczywistości ma się rzecz wręcz przeciwnie, przyczem nie zawadzi pamiętać, że nikt ponad przyrodę nie jest bardziej konsekwentnym i żelaznym w przestrzeganiu zasady: jaka praca, taka płaca.

Hygiena stała się umiejętnością dopiero z chwilą, kiedy potężny rozwój nauk przyrodniczych wskazał jej szeroką podstawę; kiedy przestała badać człowieka oderwanie — jako całokształt sam w sobie zamknięty, a poczęła uwzględniać wszelkie możliwe czynniki z zewnątrz działające i wpływ każdego czynnika z osobna na ustrój ludzki oceniać i ważyć w różnych porach i w różnym stopniu nasilenia. Że światło i ciepło są czynnikiem, najpotężniej oddziaływującym na ustroje organiczne, na świat roślinny i zwierzęcy, a więc i na człowieka, na jego życie i rozwój — któżby o tem wątpił? Wszak wszyscyśmy się tego uczyli, wszyscy o tem bardzo pięknie nieraz rozprawiamy, wszyscy (prócz p. Stiboriusa, który utrzymuje, że „słońce jest we wnętrzu ziemi!") zgadzamy się na to, że w dzień przyświecająca nam na firmamencie lampa — że słońce — jest pierwotnem i jedynem źródłem światła i ciepła a zarazem życia jestestw organicznych a więc i życia człowieka na ziemi.

A jednak — rzecz szczególna — mało kto równorzędnie pomyśli, jak dalece tym sposobem życie nasze zależne jest od słońca i że źródło życia musi być i źródłem zdrowia! A jednak, gdy po długich miesiącach zimowych rozlegnie się rozkoszne wołanie: „wiosna! maj!" gdy z szarej ziemi jak na zaklęcie jakie pod wpływem wracającego do nas słońca — bujna zaczyna wyłaniać się zieloność; gdy z małego ziarenka rzucanego w szarą a słońcem ogrzaną grudę wspaniała wyrasta roślina; jakże mało takich, coby dobrowolnie a świadomie ciało swe poddawali bezpośredniemu a zarazem jak najdłuższemu działaniu światła i ciepła słonecznego! Przeciwnie — mnóstwo wprost chroni się przed słońcem i zasłonami otacza, oddając pierwszeństwo wieczornym przechadzkom, nie mówiąc już o ludziach, którzy z powodu zajęć swoich — jak profesorowie i uczniowie — większą część dnia w zamkniętych lokalach przebywać muszą, którym późne udawanie się na spoczynek nie pozwala wstać po nic innego, jak tylko po to, aby znowu czemprędzej znaleźć się wśród murów... I cóż tu mówić o rannem wstawaniu, o korzystaniu ze światła i ciepła słonecznego w najmilszej dnia dobie, w dobie, która płuca nasze karmi najczystszem, najbardziej orzeźwiającem powietrzem, która umysł i serce napełnia najżywszą rozkoszą pod czarem ze snu budzącej się przyrody? Powiedz, czytelniku łaskawy, jeśli byłeś kiedy w życiu na wsi lub na wysokich gór szczytach o wschodzie słońca a bodaj wczesnym rankiem w pogodnym dniu wiosennym lub letnim, czy nie pamiętasz dotąd tych uczuć, które cię wówczas przenikały? Czy nie odczuwasz dotąd potęgi tego hymnu, który cała otaczająca cię przyroda śpiewała Bogu? Czy nie pamiętasz, jak pod wpływem tego wszystkiego czułeś się rzeźwiejszy, zdrowszy, lepszy? Tak, ty to wszystko pamiętasz, a jednak dziś w rannych wędrówkach moich nadarmo szukałbym cię na zamiejskiej przechadzce.... Dziś widzę, jak przed laty, wieśniaczki o czerstwych twarzach, dążące do miasta z nabiałem; żwawych robotników, dążących do swoich rozlicznych zajęć; żydów, śpieszących do bożnic na ranną modlitwę.... Tak, dziś jak przed laty widzę tylko tych, którym los ciężki byt lub ciężką pracę fizyczną wyznaczył, a nie widzę człowieka duchowo pracującego, nie widzę człowieka — świadomego! I dziwić się tu, że człowiek ten, jeśli od pierwszego zarania życia pozbawiony był regularnie jednego z najpotężniejszych czynników, jakiem jest światło słoneczne dla zdrowia, że ten człowiek skarłowacieje z biegiem lat i pokoleń, że jego umysł przytępi się, serce ścieśni, a co najważniejsza, wola osłabnie, energia podupadnie. Do czegoż może być zdolną taka jednostka? Czyż potrafi w czyn przemienić mnóstwo w siebie wtłoczonych wiadomości i budzących się stąd tysiące pragnień? Do czegoż może być zdolny naród, któremu takie jednostki przewodniczą? Zapewne, jednostki te mogą być bardzo dobre i szlachetne zresztą, mogą wiele myśleć, mówić a nawet czynić dla samodzielności narodu, ale sami mu tej samodzielności nie wywalczą, nie zanucą mu pieśni szczęścia ani w dzwon wolności nie uderzą!

(Dok. nast.). *Dr. Karol Zaleski*

III. Zlot w Poznaniu.

Sokolstwo polskie zbierało w tym roku obfite plony swej pracy. Jeszcze nie przebrzmiały echa III. Zlotu w Krakowie, a już stanęły w Poznaniu zastępy Wielkopolan wraz z wszystkiemi gniazdami należącemi do Związku Sokołów w państwie niemieckiem, aby dać dowód skrzętnej swej pracy na niwie sokolej. Myśl każda — to ziarno, które aby się przyjęło i bujnie rozrosło, musi prócz warunków klimatycznych i atmosferycznych, posiadać także energiczną dłoń gospodarza, coby mu rolę przygotował i o ile możności szkodliwe wpływy oddalił, a do tego potrzeba często całego szeregu lat. Idea sokola jakkolwiek bezgraniczne siły żywotne posiada, wymaga właśnie owej energicznej pracy gospodarza, któryby nie wszędzie przydatną rolę oczyścił z wiekowych chwastów, przełamał uprzedzenia, podtrzymał zapał i wszystkie dobre chęci ześrodkował. Praca to uciążliwa i wielka a wymaga ona nietylko silnej woli i poświęcenia jednostek lecz także długiego okresu czasu.

Jeżeli więc nieraz utyskiwano, że idea sokola w Wielkopolsce wcale niesokolim lotem zatacza kręgi, to dziś przypatrzywszy się bliżej warunkom, wśród jakich ona się rozwijała, przyznać musimy, że dział

się to nie dla innych przyczyn jak tylko dla braku odpowiedniego terenu, który latami przygotowywać trzeba było. Dziś dzięki niestrudzonej pracy szlachetnie myślących jednostek, idea owa płynie czem raz szerszem korytem. Bracia nasi Wielkopolscy wynaradawiani i uciskani od wieku całego, zrozumieli głos jej, więc z skwapliwością wszelką pozbywają się skorupy obcej i czem raz liczniej skupiają się pod hasłem w „Jedności siła".

Rok 1894 to chwila, w której szare ptaszę wzbiło się śmiałym młodzieńczym lotem pod obłoki i ogniem swym zapaliło innych. Zaledwie dziesięć wówczas istniejących gniazd przystąpiło w tym roku do Związku, aby wspólnemi siłami pielęgnować ideały sokole. Wspólna praca wydała też poczwórny plon; bo oto zaledwie dwa lata mijają od powstania Związku, a już istnieje 40 towarzystw, z których 33 doń należy. Aby nowo powstające gniazda pobudzić do pracy, a wyniki onej poddać pod krytykę szerszej polskiej publiczności, postanowił Związek urządzić Zlot, a ten przyznać trzeba, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym przewyższył o wiele Zlot przedostatni w Inowrocławiu. Tam ćwiczyło na boisku 50-ciu tu 231, których karność jak i wyćwiczenie gimnastyczne nie wiele pozostawiały do życzenia.

Lecz o ile zapobiegliwość i skrzętność Sokołów wielkopolskich, czem raz obfitsze wydawała plony, o tyle także zwracała na się uwagę naszych najserdeczniejszych. Myśl sokola, to dla nich duch Banka; to też starają się ją na każdym kroku krępować i gasić. Zlot w Poznaniu odbył się więc wśród niesłychanych szykan policyi niemieckiej, która niczego niezaniedbała, byle tylko ową sokolą „*Lustbarkeit*" obrać z wszelkich cech uroczystości. Na dowód przytaczam pismo zezwalające na Zlot:

„Genehmigung. Zur Veranstaltung einer Lustbarkeit. Königliches Polizei Districts Amt. Posen II. Nr. 4.518/96. Posen den 12. August 1896.

An den Vorstand des Turnvereins Sokol in Posen z. H. des Herrn Dr. Rabski, Wolgeboren. Posen St. Martin 22.

In Beantwortung des Schreibens vom 6. d. M. genehmige ich die Abhaltung der für den 15. und 16. d. Mts in Urbanowo geplannten Festlichkeiten und Konzerte unter folgenden Bedingungen:

1. Ein Festzung, ein Aufmarsch und Aufzug ist nicht gestattet.

Auf dem Turnplatze selbst ist ein turnermässiger Aufmarsch vom Sammelplatze aus gestattet, ein Abmarsch in den Garten dagegen nicht.

2. Bezüglich der Konzerte u. s. w. ist ein Program auch der Musikpieçen in deutscher Uibersetzung einzureichen, u. z. bis zum 14. d. M. Streichungen darin vorzunehmen bleibt bis nach der Vorlegung vorbehalten.

3. Bei allen Ausschnückungen sind demonstrative Inschriften zu vermeiden und es dürfen n u r Fahnen:

1. in schwarz-weisser;
2. in schwarz-weiss-rother und
3. in weiss- und carmoisin-rother Farbe angebracht werden.

4. An ausländischen Theilnehmern werden nur die dem Herrn Polizei-Präsidenten von Posen genannten 5 Herren aus Österreich-Ungarn zugelassen.

5. Das Abbrennen eines Feuerwerks ist nicht gestattet.

6. Das Uibungs und Schauturnen wird nur als nicht öffentliches gestattet, und ist der Zutritt nur den V e r b a n d s-M i t g l i e d e r n und deren Familienangehörigen gestattet.

7. Die Festlichkeiten und Konzerte dürfen erst um 4. Uhr Nachmittags beginnen und sind 10 Uhr Abends zu schliessen.

Der Königliche Districts-Commissär
Wal."

Że zaś nie żadne inne względy, lecz tylko zamiar gaszenia myśli sokolej spowodowały rozporządzenia owe, niech posłuży za dowód końcowy ustęp sprawozdania ze Zlotu, zamieszczony w berlińskiej „*Volks-Zeitung*", a brzmiący następująco:

„Z przebiegu Sokolego kongresu widocznem było: że organizatorowie i uczestnicy zlotu unikali z wszelką ostrożnością demonstracyi narodowych, zadawalając się spokojnem i cichem zbrataniem sokolem. Wielki udział polskiej publiczności w uroczystościach sokolich i sympatya ich dla Sokołów dowodzi jednak, że idea sokola zdolną jest wskrzeszać do życia i bezsprzecznie z dniem każdym coraz więcej zyskiwać będzie zwolenników. Towarzystwa sokole są dzielnemi krzewicielami p o l s k i e j m y ś l i. Dalszy przeto rozwój towarzystw sokolich należy z zajęciem śledzić".

Nic tedy dziwnego, że wśród takich warunków i stosunków idea sokola nie płynie tak wartko, jakbyśmy tego dla dobra sprawy pragnęli. Musi ona powolnie się zakorzeniać i wyszukiwać sobie grunt odpowiedni a tym, jest warstwa rzemieślnicza i robotnicza, która z natury rzeczy konserwatywna, najwięcej jeszcze polskości zachowała. Między nich więc apostołowie sprawy sokolej rzucają hasła; innych, co się jeszcze wskutek zależności zawodowej zdala trzymają, trzeba dopiero, przekonywać, jednać i zapalać. Ma też tam sokolstwo inny trochę charakter niż u nas. Ćwiczenia fizyczne dla braku czasu u członków towarzystw schodzą często na drugi plan. Gimnastykują gdzieniegdzie raz tylko na tydzień, ale za to członkowie ci, uważają się jako bracia zakonu sokolego, którego reguła nakazuje surowo bronić się przeciwko grasującemu wynaradawianiu i pracować cicho a wytrwale dla dobra braci.

Zloty, — to popularyzowanie idei i dlatego obkrawują je z wszelkiej cechy uroczystej, aby jak najmniej wrażenia robiły.

(C. d. n.).

III. Zlot.

(Ciąg dalszy).

Wspomniawszy krótko o festynie, którym zakończono uroczystość przedzlotową, nie radbym wracać jeszcze raz do tego festynu. A jednak zmusza mnie do tego po części wezwanie wielu druhów, po części zaś wystąpienie jakiegoś J. K., który mieniąc się członkiem Sokoła krakowskiego, obrał sobie lwowskie pismo konserwatywne jako pole do wycieczek przeciw sokolstwu i Sokołowi krakowskiemu, wycieczek, w których złość ściga się o lepsze z — naiwnością.

Wielu druhów przypomniało mi, że na festynie uproszone panie zajmywały się sprzedażą kwiatów i pamiątek zlotu. Rzecz to zwykła na festynach, a jeżeli trzeba już wspomnieć o pamiątkach, to chyba o tej, której — nie widział nikt ani na festynie, ani w ogóle podczas zlotu, choć ona treścią swą i przeznaczeniem powinna była być najbardziej cennym i poszukiwanym przedmiotem pamiątkowym, wyższym o całe niebo od takiej np. pamiątki zlotowej, jaką były — pierniki i sucharki ruchliwego przedsiębiorstwa p. H. Czyńskiej.

Mam na myśli „spiewnik sokoli“ d. Franciszka Barańskiego, autora i kompozytora powszechnie znanego „marsza ćwiczebnego“. Sympatyczny autor „spiewnika“ zadał sobie pracę zebrania wszystkich pieśni sokolich, tak tekstu jak i melodyi, a uzupełniwszy je najbardziej używanemi pieśniami narodowemi żywił całkiem uzasadnioną nadzieję, że uczyni zadość powszechnie uczuwanej potrzebie wszystkich Sokołów, a w pierwszym rzędzie wszystkich chórów sokolich i spopularyzuje pieśni nasze zyskujące sobie obywatelstwo pieśni narodowych. Praca d. Barańskiego ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że wyręczyła Związek sokoli w podjęciu się tejże w interesie sokolstwa a wydana staraniem d. Poturalskiego, księgarza w Podgórzu, zapewniała Związkowi wcale korzystny udział w zyskach wydawnictwa. Nie wolno też przeoczyć, że „spiewnik“ ma co najmniej półurzędową cechę wydawnictwa związkowego, ponieważ przed oddaniem do druku przejrzała go i zatwierdziła z upoważnienia Wydziału miejscowa komisya związkowa, a prezes Związku d. Romanowicz przyjął dedykacyą autora.

Władze prasowe krakowskie nie zabrały tego wydawnictwa, choć znalazły się w niem i takie pieśni, które onego czasu nie podobały się — wysokiemu człowiekowi z Gorlic, a mimo to „spiewnik“ znalazł się na indeksie zakazanych pamiątek zlotowych dzięki strachajłowemu zarządzeniu jakiegoś Jankulja krakowskiego, jak powiadają powszechnie, tego samego, który z powodu zlotu napisać miał rzecz tak spokojną i rozważną, że „mógłby ją przeczytać sam — Szuwałów“.

Ogół sokolstwa zgromadzony w Krakowie nie wiedział nic o tym „spiewniku“ dzięki zakazowi, który w Wydziale Związku winien być napiętnowany tak, jak na to zasługuje, a dziś już wywołał powszechne oburzenie; tymczasem jednak powinniśmy dać nauczkę niepowołanemu cenzorowi jak najliczniejszemi zamówieniami „spiewnika“, który będzie pożyteczną i prawdziwie patryotyczną ozdobą każdej biblioteczki sokolej.

A „zacny“ druh krakowski J. K. powinienby także nabyć ten spiewnik, bo widzę, że jego piękna dusza, która popełniła blisko trzy szpalty o części wokalnej wykonanej na festynie, musi niezawodnie być pieśni naszych — cenzorką, najmniej tej samej miary, co samozwańczy Jankuljo od spiewnika. Ani „Nowa Reforma“, ani „Czas“, który nie omieszkałby przemilczeć najmniejszej z jego stanowiska niewłaściwości zlotowej, nie wspominają o tem, jakoby na festynie odspiewano dwie znane pieśni religijno-patryotyczne i jakoby ten czyn „dziwnie nietaktowny, niepatryotyczny i niepolityczny“ ochłodził ogólne zadowolenie i jednomyślne uznanie, jakie objawiano przedtem wobec aranżerów festynu. Nie wierząc tedy opowiadaniu p. J. K. — zwłaszcza, że później przy omawianiu aktu poświęcenia sztandarów będę miał sposobność wykazać, że tenże „zacny“ druh krakowski według sławnego wysłowienia się dzisiejszego szefa stańczyków — łże jak pies, nie wdaję się w ocenienie jego świątobliwego oburzenia z powodu „profanacyi modlitwy“, a chciałbym tylko zawiadomić szerszy nasz ogół, do jakich wyników dochodzi taki domowy wróg sokolstwa oceniając prawdziwe lub może nawet, jak mam prawo przypuszczać, zmyślone zdarzenie. Oto ni mniej, ni więcej służy mu ono do poparcia jego twierdzenia „o braku odpowiedniego kierownictwa w Sokole krakowskim, głównie zaś o braku cechy wyższej, duchowej, religijnej, skutkiem czego pełno tam błędów na każdym kroku, wewnątrz rozstrój i swary, a zewnątrz obojętność, zniechęcenie, a nawet nieprzyjaźń“. Czegoż potrzeba, aby ten brak kierownictwa ustąpił „dyrektywie wyższej, religijno-moralnej“? Potrzeba — powiada J. K. — aby przełożeństwo sokole pełniło dwie zupełnie odrębne role, jedną świecką powołaną do organizacyi towarzystwa i zadań jego fizycznych, drugą duchowną dla przestrzegania idei wyższych, religijno-moralnych, aby więc każde gniazdo sokole, obyczajem przodków naszych, tę drugą część swoich zadań powierzyło — kapelanowi niezawodnie tłusto wyposażonemu, boć to jego rzecz stać na straży kierunku religijno-moralnego, samo zaś zajęło się wyłącznie ćwiczeniami fizycznemi a nie wdawało się przytem w demonstracye patryotyczne, bo to wkracza już w dziedzinę polityki, którą zajmować się mogą tylko wybrani, upoważnieni i wypróbowani mężowie zaufania całego kraju! — Aha! da liegt der Hund begraben! W każdem gnieździe sokolem stworzmy dualizm władzy, aby prezes i kapelan, przedstawiciele kierunku fizycznego i religijno-moralnego prowadzili wzajemną podjazdową wojnę i aby tym sposobem spaczyli lub może nawet zaprzepaścili wyniki dotychczasowej pracy obywatelskiej, a zmusiwszy do milczenia świadomych swego posłannictwa „demonstrantów patryotycznych“ pozostawili wolną rękę wybranym i wypróbowanym mężom zaufania — sprzecznego z naturą i zdrowym rozsądkiem trzechlojalizmu. Wtedy wszystko będzie w porządku....

Wtedy nawet policya poznańska przestanie mieć objawienia prorocze i wzbraniać nam uczestnictwa w zlotach wielkopolskich na parę tygodni przed zaspiewaniem „irytujących piosenek“, podczas gdy tym razem „nie zupełnie była pozbawioną słuszności“ ochrzciwszy nas mianem „sprawiających kłopot“, bo nie oddanych zupełnie „dobrze zrozumianej“ — oczywiście w duchu zacnego J(an) K(ulja) — sprawie ojczystej.

Patrzcież, jak byliśmy dotychczas nieporadni. Przez tyle lat „wybrani, upoważnieni i wypróbowani mężowie zaufania“ całego sokolstwa i gniazd poszczególnych, usiłowali zaradzić temu, co nas boli i czego nam potrzeba, aż tu nagle jeden niewybrany, nieupoważniony i niewypróbowany mąż J. K. postawiwszy nas pod pręgierzem czytelników, którzy nam są obojętni lub wręcz nieprzychylni, powiada nam krótko i węzłowato: ot, czego wam potrzeba; kapelanów dać wam, wszystkie „irytujące piosenki“ zdławić, wszystkie „demonstracye patryotyczne“ zdusić, wszelką samowiedzę i myśl unicestwić, a wtedy nawet dla policyi poznańskiej przestaniecie być „sprawiającymi kłopot“, a zaczniecie być „groźnymi“.

Niestety w zapomnieniu, które przydarza się i największym ludziom, wielki „reformat“ krakowski nie dodaje, czy kiedy czytał Heinego i czy groźność, którą nam wróży, nie będzie z gatunku owej groźności, która już zalatuje od niego domagając się radykalnego ubezwładnienia — proszkiem perskim....

Dlatego przechodzę do właściwego wątku opowiadania z tem wewnętrznem przeświadczeniem, żem przedstawił czytelnikom nie typ, lecz chorobliwy okaz może nawet samozwańczego druha krakowskiego. Niestety, różne gniazda sokole mają różne ciekawe okazy. Niektóre, dzięki III. Zlotowi, wymieciono już z grzędy naszej na śmietnik, najwłaściwsze pole dla takich obrzydliwców....

Piękny, pogodny poranek niedzielny zapowiadał, że pierwszy dzień zlotu będzie śliczny, ale gorący.

Uczestnicy zlotu już wczesnym rankiem podzielili się na trzy grupy.

Jedna, najmniejsza, podążyła do kościoła Kapucynów, gdzie o godz. 8. rozpoczęła się msza św. dla delegatów Związku, druga znacznie liczniejsza

w towarzystwie pań przybyłych do Krakowa, zwiedzała miasto, trzecia najliczniejsza, wzmocniona znaczną liczbą druhów przybyłych rannymi pociągami, podążyła na próbę ćwiczeń.

Nie brakło oczywiście gromadek i jednostek, które nie biorąc udziału w obradach i ćwiczeniach, a znając miasto dobrze, nie krępowały się jakimś z góry powziętym planem.

O Zjeździe delegatów znajdziecie druhowie w innem miejscu (str. 114 i d.) dokładne i zupełnie wyczerpujące sprawozdanie. Tu niech mi jeszcze wolno będzie zaznaczyć, że stosunkowo bardzo wielka liczba towarzystw nie miała swoich reprezentantów na Zjeździe, co nie zdaje się świadczyć o prawdziwem interesowaniu się sprawami Związku i — swojemi własnemi, tudzież że wartoby rozważyć dokładnie, czy łączenie Zjazdów ze Zlotami da się pogodzić ze swobodnem i dokładnem roztrząsaniem i uchwalaniem spraw Związku, lub przynajmniej, czy jest właściwem mianowanie delegatami takich druhów, którzy mają do spełnienia bardzo poważne zadanie na — boisku. Jeżeli pierwsza kwestya może być przedmiotem odmiennych zapatrywań, to co do drugiej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że połączenie w jednej osobie obowiązków delegata i przodownika lub choćby tylko ćwiczeńca, bądź dla obrad bądź dla ćwiczeń musi być niekorzystne.

Natomiast godzi się podnieść z prawdziwą przyjemnością nietylko tok obrad poważny, spokojny i przedmiotowy, lecz także prawdziwie obywatelskie zrozumienie zachodzących stosunków rzeczywistych w uchwalaniu środków niezbędnych dla gospodarki Związku. Powtórzyły się wprawdzie, jak co roku, łatwo zresztą dające się usprawiedliwić dążenia do obniżenia wkładek związkowych, względnie do zmiany podstawy ich wymiaru, atoli oświadczenia wielu małych i niezamożnych towarzystw i następna jednomyślność w uchwaleniu wkładek koniecznych, były bardzo wymownym dowodem, że zrozumienie potrzeby i zadań Związku nawet w najmniejszem gnieździe sokolem nie należy już do kwestyi wątpliwych.

Jeżeli zaś tu i ówdzie objawią się usiłowania zmniejszenia wkładki związkowej, to składa się na to zbyt wiele czynników, abym je tu epizodycznie, a więc w krótkości mógł omówić; owszem sprawa ta przedstawia mi się jako zasługująca na obszerne omówienie tego, co w wielu gniazdach bywa praktykowanem, a powinno było dawno już być usuniętem.

Po posiedzeniu delegatów podejmował ich i przybyłych gości Sokół krakowski w górnej, niedawno przybudowanej sali. Oprócz reprezentantów sokolstwa zasiadło do stołów liczne grono zaproszonych obywateli, między którymi wyróżniano głównie posłów Wójcika i Bojkę. Zebranie było liczne, przyjęcie sute, rozmowa ożywiona, nastrój serdeczny. Toastowali: imieniem Sokoła krakowskiego — d. Styczeń, Rusinów — d. Kałyn, Wielkopolan — d. Rabski, Czechów — d Scheiner, Związku — d. Romanowicz. Przemawiali także dd.: Biechoński, Tarnawski i Turski. Wszystkie przemówienia cechowała gorąca miłość sprawy sokolej, szczery hołd zasadom demokratycznym. Przy końcu odczytał d. Turski wiersz „Krakowowi — czołem“, który dzięki pięknej jego deklamacyi i ożywionemu nastrojowi słuchaczy podobał się nawet — autorowi.

Druhowie, którzy zwiedzali pamiątki Krakowa, nie mogli użalać się na brak rzeczy godnych widzenia; natomiast nie brakło utyskiwań, że nie dopisały osoby, które przed gmachem Sokoła w oznaczonej godzinie miały oczekiwać turystów, skutkiem czego zbyt często musiano się uciekać do przygodnych wskazówek przechodniów, a w wielu wypadkach nie oglądnięto rzeczy godnych widzenia z konieczną dokładnością i systematycznością.

Najwcześniej, bo już o godzinie 7. rano podążono na próbę ćwiczeń.

(C. d. n.). *Dr. X. F.*

„Przewodnik gimn.“ nr. 10.—1896.

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi.

Okręg I. krakowski.

Wieliczka. Gniazdo nasze dopiero w roku 1892 założone, rozwija się coraz więcej, dzięki gorliwości członków. Wydział Sokoła działalność swą w dwóch przedewszystkiem kierunkach skupia: pierwszy ma na celu rozbudzenie zamiłowania do ćwiczeń ciała, oraz pozyskiwanie nowych zwolenników idei sokolstwa polskiego; drugi zaś zmierza do pomnożenia funduszów towarzystwa, aby jak najprędzej osiągnąć możność zbudowania własnej sali gimnastycznej.

Środkami do osiągnięcia pierwszego celu były: 1. ćwiczenia członków, 2. ślizgawka, 3. zebrania towarzyskie, 4. wycieczki do gniazd sąsiednich; do osiągnięcia drugiego celu służyły: zabawy, festyny i zjazd do kopalni tutejszej.

Ćwiczenia członków uważał Wydział za najważniejszy i za pierwszy cel sokolstwa, to też przy każdej sposobności słowem i przykładem zachęcał członków do brania udziału w ćwiczeniach. Starania i zachody w tym kierunku nie ziściły wprawdzie oczekiwań pierwotnych, gdyż tylko nie wielu członków na ćwiczenia uczęszczało — przypisać to jednak trzeba brakowi odpowiedniej sali gimnastycznej. Liczba członków ćwiczących wynosiła najwięcej 16, przeciętnie zaś w godzinie ćwiczyło 12 członków. Nieodpowiednej i zimnej sali teatralnej, gdzie ćwiczenia odbywamy, przypisać należy, że tylko 32 uczniów i 16 uczenic naukę gimnastyki w ubiegłym roku pobierało. W zimie ubiegłego roku urządziliśmy na stawie w miejskim ogrodzie tor ślizgawkowy. Z przyjemności ślizgawki dosyć wiele osób korzystało; członków zaś brało udział 19. Korzyści w gotówce wprawdzie nie odnieśliśmy, wszak to dopiero początek, zyskaliśmy jednak inwentarz ślizgawkowy przedstawiający wartość 16 zł.

Z zebrań towarzyskich najwięcej uroczystymi były wspólne święcone i wspólny opłatek, które odbyły się w sali teatralnej. Na jedno i drugie zebranie druhowie stanęli dość licznie. Na drugiem zebraniu Prezes towarzystwa wyraził ubolewanie, że tak mało druhów na ćwiczenia uczęszcza, a następnie podniósłszy w krótkich słowach znaczenie i zadanie sokolstwa polskiego, wezwał druhów, aby jak najliczniejszym udziałem w ćwiczeniach dali wyraz idei sokolstwa; to też wyrażając nadzieję że słowa Jego nie będą głosem wołającego na puszczy nie omylił się, gdyż w roku bieżącym liczba ćwiczących coraz więcej się wzmaga, a obecnie już się podwoiła.

W tym samym celu podniesienia ducha sokolego, urządziliśmy w ubiegłym roku dwie wycieczki do Brzeska i Swoszowic; zrobiliśmy dwa popisy publiczne, jeden festyn z tombolą, i jeden zjazd do salin tutejszych. Te ostatnie prócz podniesienia ducha sokolego i zachęty do pracy sokolej, przyniosły, także znaczny dochód na budowę sokolni przeznaczony.

Fundusz budowy sokolni wynosi po dzień 1. stycznia 1896 r. 3.232 kor. 42 gr., plac zaś przez gminę miasta towarzystwu darowany pod budowę sokolni przedstawia wartość co najmniej 2.000 kor.

Liczba członków w roku ubiegłym częścią z powodu przesiedlenia się wielu członków, częścią, z powodu wykreślenia ich z listy członków, z powodu nieuiszczania

wkładek, wreszcie przez śmierć, zmniejszyła się o 26, i wynosiła z końcem roku 120.

W sprawach obchodzących czyto sokolstwo wogóle czy pojedyncze gniazda, byliśmy czujnymi i nie pominęliśmy żadnej sposobności, gdziekolwiek nam wypadało, czyto jawić się osobiście, czy też przynajmniej słowem dać znać o sobie.

O pamiątkach i świętach narodowych pamiętaliśmy i takowe uroczyście obchodziliśmy.

Walne zgromadzenie w dniu 27. lutego 1896 odbyte, poruczyło kierownictwo spraw towarzystwa nowo wybranemu Wydziałowi, w skład którego weszli druhowie: Dr. Jakób Dziewoński jako prezes, Michał Fornelski jako zastępca, Ottmar Böhm jako chorąży, a jako wydziałowi druhowie: Stanisław Bączewski, Zygmunt Mrowec, Wiktor Pistel, Klemens Gaczoł, Józef Zieliński (Jun.), Leon Dekański, Henryk Michalski, Stanisław Ścieszka, Henryk Kozubski, Jan Hojarczyk. Do komisyi rewizyjnej wybrano druhów: Bronimira Łagunę, Adolfa Scheuringa, Józefa Hoszarda; delegatem do Związku druha Dra Jakóba Dziewońskiego.

Nowo wybrany Wydział ukonstytuował się wybierając naczelnikiem: d. Zygmunta Mrowca; sekretarzem d. Stanisława Ścieszkę; skarbnikiem d. Klemensa Gaczoła; gospodarzem d. Henryka Kozubskiego.

Zamykając sprawozdanie niniejsze poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia podziękowania instytucyom i osobom, które działania nasze wspierają, a przedewszystkiem tutejszemu Zarządowi salinarnemu za oddanie na rzecz Sokoła dochodu z jednego zjazdu do salin; tutejszej gminie miasta za darowanie placu pod budowę sokolni, wreszcie naszym zacnym Paniom, które znając cel sokolstwa, a czując z nami sercem prawych Polek, zajęły się zbieraniem funduszów na sprawienie sztandaru, i gorliwości których zawdzięczamy, że niedługo pod własnym znakiem staniemy. Cześć takim Polkom! Czołem!

Okręg III. rzeszowski.

Łańcut. Wybrany na r. 1895 Wydział powierzył urząd dyrektora d. Żaklińskiemu, zastępcy Szaynowskiemu, sekretarza Rużykowi, zastępcy Placzkowi, gospodarza Bałucińskiemu, zastępcy Kęskiewiczowi, skarbnika Danielewiczowi. Z przyczyn, o których poniżej, wniósł był ten Wydział na nadzwyczajnem Walnem zgromadzeniu dnia 13. października 1895 swą rezygnacyę, skutkiem czego wybrano nowy Wydział, lecz tylko z tą zmianą, iż w miejsce d. Martyniaka wszedł jako wydziałowy d. Ramert, a w miejsce d. Placzka jako zastępca wydziałowego d. Turski. Tak odnowiony Wydział rozdzielił funkcye swe, jak wprzódy, — lecz z powodu wymówienia się nawałem zajęć zawodowych wielce zasłużonego d. Żaklińskiego, zamianowano dyrektorem d. Szaynowskiego, zastępcą zaś tegoż d. Ramerta.

Najważniejszą sprawą było przystąpienie do budowy własnego domu; nieuniknione zadanie każdego gniazda sokolego. Skromne fundusze, jakie towarzystwo nasze przez 4 poprzednie lata zgromadziło, nie byłyby nam kazały przystąpić do tego kosztownego dzieła już w tym czasie. Jednak zaraz na drugiem posiedzeniu w pierwszych dniach kwietnia otrzymaliśmy wiadomość, że budynek plebański, przez nas najmowany, ma być od września obrócony na szkołę żeńską. Starania o utrzymanie się w nim nadal, lub o wyszukanie nowego lokalu spełzły na niczem. Wobec tego musieliśmy wejść w okres inwestycyj i wydatków produktywnych. I odtąd w tym kierunku idą nasze usiłowania, a przebieg wypadków tak się kreśli: Hr. Potocki ordynat na Łańcucie a nasz druh honorowy, darował nam plac budowlany; druh i wydziałowy nasz Ks. kanonik Zauderer pozwolił mieścić się dalej bodaj w jednej połowie dotychczasowego budynku naszego; gmina dała obietnicę udzielenia darmo pewnej ilości cegieł; mamy przeszło półtora tysiąca zł., z ofiar coś wpłynie gotówką lub w materyałach, resztę dopożyczymy. I oto kampania rozpoczęta. Niestety spotyka nas pierwszy zawód. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie, zwołane na dzień 29. września, nie przychodzi do skutku — dla braku kompletu — w tak ważnej, tak żywotnej sprawie! Zwołujemy je po raz drugi na 13. października, lecz już z rezygnacyą Wydziału — dla przyczyn jasnych — dla tej rażącej obojętności. To ponowne zgromadzenie udzieliło pełnomocnictwo do prowadzenia budowy. Rozdzieliliśmy czynności na trzy komisye: petycyjną, finansową i budowniczą, powołując do każdej po 3—4 członków z Wydziału i po 10—12 druhów. Niestety do stołu komisyi zasiedli sami wydziałowi, i to nie wszyscy. Wobec tego musiały też prace nasze toczyć się powolnem tempem, spaźniać.

Komisya petycyjna, pod przewodnictwem d. Kahanego, odbyła dwa posiedzenia; uchwalono liczne odezwy, podania, osobiste deputacye i wiele innych starań, celem skłonienia druhów, publiczności miejscowej, jako też szerszego społeczeństwa do przyjścia w pomoc naszemu towarzystwu. Parę datków wpłynęło już; gdzie jednak najwięcej liczyliśmy — skutek na razie mały, głównie z powodu, iż wiele instytucyj finansowych, do których również z prośbami udawaliśmy się, swe zyski już przedtem porozdzielały. Odmówił też nam subwencyi Wydział krajowy. Gmina m. Łańcuta udzieliła 10.000 cegieł bezpłatnie.

Komisya finansowa pod kierunkiem prezesa d. Szpunara obradowała na dwóch posiedzeniach. Akcyę swą ograniczyła na razie na wyjednywaniu pożyczek prywatnych za skryptami dłużnymi. Mamy je dotychczas zapewnione na 2.000 zł. — od samych druhów — a przeważnie od naszego prezesa. O pożyczki takie postanowiliśmy również zapukać do bratnich gniazd. Wyrobienie kredytu u Banków i pożyczki hipotecznej — nastąpi później podczas budowy, w miarę potrzeby.

Komisya wreszcie budownicza z d. Rużykiem na czele, czyniła znów swoje. Podczas trzech sesyj przedyskutowała do gruntu plany i kosztorysy, zmieniała je i zasięgała kilkakrotnie opinii i porady rzeczoznawców tutejszych i zamiejscowych — wchodziła w punktacye z przedsiębiorcami.

Udecydowaliśmy budowę najpotrzebniejszych i najgłówniejszych części gmachu, t. j. sali ze sceną (!) i 4 szatni. Wystawienie frontowej części domu z piątrem musi być odłożone na kiedyś do lepszych czasów. Koszta tej pierwszej budowy wyniosą około 13.000 zł. Według obecnych stosunków należałoby budowę oddać w ręce przedsiębiorcy d. Cetnarskiego Stanisława; ostatecznie zatwierdzenie umowy uważaliśmy za odpowiednie pozostawić nowemu Wydziałowi. Na razie sumując wszystko — posiadamy obecnie zapas do budowy taki: plac budowlany, materyały kupione za 300 zł.; materyały darowane wartości 300 zł. i gotówkę 1.600 zł.

Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się jak dawniej, trzy razy tygodniowo, po godzinie dla członków towarzystwa — i trzy razy tygodniowo dla dziatwy szkolnej, chłopców, w 3 ch oddziałach po 2 godziny. Ćwiczenia tej dziatwy, wprowadzone przez Radę szkolną miejscową, obowiązkowo dopiero od listopada 1894 — za ryczałtową opłatą rocznych 50 zł., są ważną innowacyą, przez nią bowiem pielęgnujemy gimnastykę wychowawczą i dążymy do jej rozwoju. Przeciętna liczba uczniów ćwiczących wynosiła 140. Kurs, który otworzyliśmy byli dla dzieci prywatnych za osobną opłatą, nie przyniósł rezultatu, gdyż nikt się nie zgłosił. Druhów ćwiczyło od 3—10; przeważnie utrzymywała się liczba 5—6 i to tylko w miesiącach od lutego do czerwca — poczem przerwa wakacyjna — a od września do stycznia zaledwie 2—3. Stan to wcale nie pocieszający — ba nawet gorszy, jak był w latach poprzednich. Nauczycielowi gimnastyki wymierzyliśmy w miejsce dawnej remuneracyi skromną wpraw-

dzie, lecz na nasze stosunki i wymogi dość znaczną płacę 10 zł. miesięcznie. Szermierce, której udzielał bezinteresownie d. Kuchar trzy razy tygodniowo po godzinie, oddawało się 5—7 druhów. Natomiast zanikł w tym roku oddział łyżwiarski, ponieważ dzierżawca stawów urządził ślizgawkę na swoje cele. Chór śpiewacki nie fungował stale, lecz zawiązywał się z grona druhów od czasu do czasu i wedle potrzeb towarzystwu służył.

Publicznych ćwiczeń nie urządzaliśmy w zeszłym roku osobno; natomiast w programie festynu urządzonego w lipcu, znalazły się także ćwiczenia gimnastyczne, wykonane przy pomocy druhów z Rzeszowa i Przeworska. Festyn ten mimo znacznych nakładów i kilku niespodziewanych strat przyniósł nam 220 zł. czystego dochodu.

Urządziliśmy dwa obchody rocznic narodowych, wieczorek magiczny d. Placzka i przedstawienie amatorskie pod reżyseryą d. Ramerta, a wreszcie dla wspólnej zabawy członków i utrzymania harmonii trzy wieczornice z udziałem chóru śpiewaków. Do urządzania obchodów i wieczorków ustanowił był Wydział zaraz na początku komitet, tak zwany zabawowy; gdy tenże jednak do niczego się nie zabierał, zeszło na to, iż w każdym wypadku poruczaliśmy sprawę któremuś z wydziałowych, lub, co jeszcze częściej bywało — odnośny inicyator stawał się zarazem wykonawcą swego pomysłu.

Kontakt z bratniemi gniazdami utrzymywaliśmy w miarę zaszłych okoliczności. Prócz osobistego stykania się z druhami rzeszowskimi i przeworskimi, wysłaliśmy do Sokoła w Gorlicach, Brodach i Szamotułach pamiątkowe gwoździe do sztandarów. Dla Wojnicza, któremu zgorzały przyrządy gimnastyczne, uzbieraliśmy wśród naszej drużyny skromną składkę.

Zjazd delegatów, który się w ubiegłym roku odbywał w Przemyślu, nie był niestety przez nas obesłany, a to z powodu prawdziwych przeszkód, któremi niemożebność swego wyjazdu nasi delegaci usprawiedliwili. Dla innych instytucyj odstępowaliśmy salę wraz ze sceną dwa razy — bezinteresownie — Towarzystwu Pedagogicznemu i Straży ogniowej.

W inwentarzu sprzętów i urządzeń nie przysporzyło się nic w tym roku, gdyż nie zachodziła potrzeba. Przybyło tylko parę rekwizytów, pozostałych z festynu, odnowiono nieco kulisy teatralne i bibliotekę pomnożono o parę dziełek.

Co do ilości członków towarzystwa, mamy niestety ubytek; wiele osób, jak jeszcze w żadnym roku, opuściło Łańcut, z nowo osiadających zaś nie wszyscy czują się w obowiązku i chęciach przystąpienia do Sokoła. W roku 1891 było członków 119, w r. 1892 146, w r. 1893 144, z końcem r. 1894 129 — obecnie mamy 122 członków. Mianowicie przystąpiło nowych 32, wypisało się z powodu wyjazdu 23, bez podania przyczyny 9, wykreślono z powodu nie uiszczania wkładek 7; pozostało 122 i 2 honorowych.

Fundusz obrotowy miał dochodu 577 zł. 91 ct., rozchodu 565 zł. 18 ct.; fundusz budowy domu — dochodu 1.632 zł. 51 ct., rozchodu 475 zł. 74 ct.; fundusz zapasowy wynosi 487 zł.; fundusz ćwiczącej dziatwy 12 zł. 67 ct.; czysty majątek towarzystwa przedstawia wartość 4.022 zł. 63 ct.

Okręg V. lwowski.

Lwów. O pracach naszych na zlot krakowski i o naszym w nim udziale nie wspominamy, bo będą one przedmiotem osobnego sprawozdania fachowego, złożonego już pisemnie Wydziałowi przez naczelnika i jego zastępcę (d. Durskiego i Janikowskiego), a sprawozdanie to wejdzie w skład naszego sprawozdania rocznego.

Na dziś chcemy pokrótce zarejestrować ważniejsze czynności, które przedsiębraliśmy równolegle z pracami zlotowemi.

1. Towarzystwo nasze urządziło w tym roku, po raz pierwszy, bezpłatny kurs dla nauczycielek gimnastyki. Wprawdzie kurs ten, mający trwać 6 miesięcy, odbył się dopiero w połowie, ale frekwencya jego i pilność, z jaką przeważna część słuchaczek i uczestniczek oddawała się nauce, dowiodły już jasno, że kurs taki był istotną potrzebą, że wyda dobre rezultaty. Mówiąc o rezultatach, nie myślimy oczywiście o doraźnej poprawie stosunków pod względem fizycznego wychowania dziewcząt naszych i pielęgnowania zdrowia naszych kobiet, stosunków, pozostawiających z pewnością na długie jeszcze lata bardzo a bardzo wiele do życzenia. Panie nasze; krępowane od lat dziecięcych sznurówkami; przeciążane nauką szkolną i pozaszkolną; chowane w surowej regule względów towarzyskich, niepozwalających swobodnie podskoczyć, szybciej pobiegnąć, głośniej krzyknąć — i któż tam wyliczy cały szereg sekretów dobrego (?) ułożenia — wyrastają na anemiczne istoty z rozstrojonymi nerwami, wąską piersią, skrzywionym stosem pacierzowym i nierozwiniętym układem mięśniowym.

Ile zaniedbanie wychowania fizycznego dziewcząt przynosi przyszłej kobiecie, a z nią i społeczeństwu szkody, wiemy wszyscy dobrze i wszyscy uznajemy potrzebę gimnastyki dla dziewcząt i kobiet. Niestety uznajemy to tylko w teoryi.... w praktyce dzieje się co innego. Nawet władze szkolne, układając nowy plan nauk, wykreśliły (!) zeń gimnastykę dla dziewcząt, pozostawiając ją tylko dla chłopców.

Dziewczęta mają się więc zadowolić robótkami, tak, jak gdyby ruch igłą lub szydełkiem chronił dostatecznie od skrzywienia stosu pacierzowego i podniecał krążenie krwi. Rodzice również niewiele troszczą się o rozwój fizyczny córek. Najlepszym dowodem tego sala „Sokoła". Gimnastykują tu przeważnie córki wojskowych, trochę dzieci gorliwszych sokołów i te panienki, którym lekarz przepisał gimnastykę, jako środek na pozbycie się zbytniej otyłości, niezgrabności ruchów i t. p. Reszta, gra po całych dniach na fortepianie, uczy się francuskiego, siedzi w domu i koszlawieje. Żeby to złe, które wyrosło z dziesiątek lat jednostronnego pojmowania wychowania młodzieży, naprawił doraźnie ów zastęp nauczycielek, jakie wyjdą z owego pierwszego kursu, o tem nie marzymy. Ale mają być one i będą niezawodnie początkiem naprawy złego, krzewiąc słowem i czynem wśród kobiet naszych należyte pojmowanie tego działu wychowania.

Kandydatek zgłosiło się 27, a wszystkie prawie uczęszczają pilnie i czynią należyte postępy. Nauka rozpada się na dwa działy: teoretyczny i praktyczny.

Anatomię, fizyologię i hygienę wykładał d. Dr. Tyszecki, a wykłady obejmowały: 1. naukę o kościach, stawach, więzach, mięśniach, nerwach i naczyniach; 2. część fizyologiczną: o oddechaniu, krążeniu, trawieniu, wymianie materyi i t. d.; 3. o wpływie ćwiczeń fizycznych na rozwój ciała; 4. o zasadach hygieny w zastosowaniu do ćwiczeń gimnastycznych; 5. o pomocy w nagłych wypadkach, mogących wydarzyć się przy ćwiczeniach gimnastycznych.

Część teoretyczno-praktyczna spoczywała w ręku naczelnika Antoniego Durskiego. Wykłady jego objęły wszystkie działy ćwiczeń gimnastycznych dla dziewcząt, przyczem kandydatki wykonywały je praktycznie.

Nauka odbywała się w 6 godzinach tygodniowo.

Druga część kursu rozpocznie się po wakacyach, a w zakres jej wejdzie przeważnie metodyka i praktyka. Kandydatki, które odpowiedzą wymogom, otrzymają po ukończeniu świadectwo, uznające je za zdolne do samodzielnego prowadzenia ćwiczeń gimnastycznych w szkołach, konwiktach i prywatnych domach.

2. Zamykając II. półrocze nauki w naszym zakładzie gimnastycznym, urządziliśmy dnia 30. maja b. r. popis uczniów tego zakładu, pomimo, że było to zadanie w tym roku trudne wobec najgorętszej pory ćwiczeń zlotowych, pochłaniających całą, wysiloną pracę nauczycielstwa.

Popis zagaił I. zastępca d. Goltental przemową gorącą do młodzieży i rodziców, wskazując na doniosłość systematycznych ćwiczeń gimnast. dla wychowania i dla społeczeństwa.

Popis sam składał się z 2 części: ćwiczeń uczniów młodszych i starszych.

Pierwsi wykonali przy muzyce ćwiczenia wolne i na przyrządach, a w porównaniu do precyzyi popisu roku zeszłego, wypada nam z całem uznaniem dla naczelnika i grona nauczycielskiego podnieść, że tak trudna do dopięcia u chłopiąt zgodność i precyzya ruchów przy ćwiczeniach wolnych, były bardzo dobre.

O ćwiczeniach wolnych uczniów starszych można już wprost powiedzieć, że wypadły znakomicie. Energiczne ruchy i ładne postawy uczniów czyniły jaknajlepsze wrażenie. Szkoda tylko, że cyfra ćwiczących nie zbyt pochlebnie świadczy o dbałości rodziców.

Koroną popisu, były ćwiczenia na przyrządach, które, nagradzane ciągłym poklaskiem rodziców i opiekunów, dowiodły prawdziwie chlubnego postępu młodzieży. Zakończyły ćwiczenia laskami i ozdobny pochód.

Po ustawieniu się młodzieży w rozwiniętą kolumnę, zast. prezesa Goltental zakończył popis podniesieniem wrażenia, jakie zrobił on na widzach i uznaniem dla naczelnika i grona nauczycielskiego, poczem rozpoczęło się rozdawanie nagród uczniom, którzy w ciągu całego roku nauki celowali pilnością i zachowaniem się.

Nagrody stanowiły w tym roku wyłącznie książki, wybrane przez grono nauczycielskie, stosownie do wieku uczniów.

3. Nie spuszczaliśmy z oka ani na chwilę sprawy zlotu polskiego sokolstwa w państwie niemieckiem, mimo, że go Związek tamtejszy naznaczył na dni 14., 15. i 16. sierpnia b. r., a więc na czas nietylko wakacyjny, ale po świeżo odbytym zlocie krakowskim bardzo dla nas nieodpowiedni. Wydział postanowił z ofiarą funduszów towarzystwa zorganizować zastęp ćwiczących i stanąć z nim na boisku poznańskiem. Korespondencya nawiązana z Poznaniem tak bezpośrednio, jak też za pośrednictwem Związku przyniosła nam jednak przykrą niespodziankę, bo zakaz władz państwa niemieckiego, zabraniający sokolstwu z Austryi liczniejszego udziału w zlocie i ograniczający ten udział do pięciu osób, które należało naprzód podać do wiadomości władzy i które ta władza zastrzegła sobie wydalić, skoro tylko uznałaby je jako *„lästig“*. Musieliśmy tedy poprzestać w myśl uchwały związkowej na wysłaniu dwu delegatów, a wysłaliśmy naczelnika d. Durskiego i wydziałowego, a zarazem członka grona naucz. d. Romualda Kwiatkowskiego, pragnąc mieć jaknajdokładniejsze sprawozdanie pod względem fachowym t. j. ćwiczebnym.

Artykuł równocześnie o zlocie poznańskim zamieszczony jest częścią tego sprawozdania i przedstawia zarazem udział nasz w tym zlocie.

4. Niedawno notowaliśmy wiadomość o darowaniu gruntu, jaki miasto nasze przeznaczyło „Sokołowi“ pod parkiem miejskim na Łyczakowie na cel urządzenia tam krytej ujeżdżalni i letniego boiska.

Po upływie kilku zaledwie miesięcy, Wydział i komitet w tym celu pod przewodnictwem prezesa Dr. Dzięczielewicza wybrany, pokonał wszystkie trudności, jakie stały w drodze natychmiastowemu rozpoczęciu budowy krytej ujeżdżalni i ukończywszy czynności przygotowawcze zwołał dla tej wyłącznie sprawy nadzwyczajne Walne zgromadzenie na 4. sierpnia b. r.

Zadanie komitetu było trudne i rozległe. Pomierzono i zniwelowano teren, przyczem się okazało, że prócz krytej wielkiej (50 m. długiej 22.50 m. szerokiej) ujeżdżalni z budynkiem zarządu i stajniami, jest podostatkiem miejsca na ujeżdżalnię otwartą i na ogromne boisko (w rozmiarach wystawowego).

Wypracowano kosztorys i plany budowy; postanowiono sposób jej technicznego przeprowadzenia; zapewniono techniczne kierownictwo; nawiązano stosunki z władzami i instytucyami, od których zależy trwałe finansowe powodzenie przedsiębiorstwa; utworzono komisyę zbierającą dary w materyałach budowlanych; otworzono subskrybcyę prywatną 5 prct. pożyczki (sięgającą już kwoty 4.000 zł.) a co najważniejsza, obmyślano i zapewniono racyonalny sposób finansowania budowy, dający zupełną pewność, że towarzystwo, jak zawsze dotąd, tak i na przyszłość będzie mogło jak najściślej dopełniać swoich zobowiązań.

Najpiękniejszem zaś jest to, że w całej tej pracy oparto się na zasadzie samopomocy i ścisłej rachuby, biorąc za podstawę daty najpessymistyczniejsze dla uniknięcia w przyszłości wszelkiego zawodu. Każdy najoględniejszy finansista może na tej podstawie przyjść towarzystwu z pomocą w drodze korzystnej dla siebie, bo 5 prct. pożyczki, mając zupełną pewność dla swego kapitału.

Przychylność, z jaką program ten spotkał się u osobistości kompetentnych, jest najlepszym dowodem jego racyonalności.

Nie liczono tu na dary, a przecież już dziś moglibyśmy wymienić bardzo znaczne, zwłaszcza ze strony zakładów przemysłowych i fabrycznych, co dowodzi, zdaniem naszem, nietylko chlubnego dla społeczeństwa naszego zrozumienia celów towarzystwa wogóle, ale jasnego oceniania żywotności sprawy krytej ujeżdżalni i boiska letniego, których brak w stolicy kraju jest dziś już po prostu zacofaniem.

Twierdzimy śmiało, że „Sokół“ nasz, zagospodarowawszy się należycie na pięknej arenie pod parkiem Łyczakowskim, wejdzie w nową fazę szybkiego i zdrowego rozwoju. Miejsce to bowiem połączone ze środkiem miasta tramwayem elektrycznym, okolone corsem, mającem powstać tam w najbliższej przyszłości i połączyć Łyczaków z Pohulanką przez Cetnerówkę, jest jakby stworzone przez przyrodę na naturalny amfiteatr, w którym latem młodzi i starzy na olbrzymiej, a zdrowej, bo suchej i z trzech stron osłoniętej arenie, mogą swobodnie uprawiać wszyskie działy ćwiczeń gimnastycznych, a w szczególności wszelkiego rodzaju gry i zabawy, których zbawienność dla każdego wieku jest dziś już pewnikiem. „Sokół“ nasz, zmierzając raźnie i śmiało do tego celu, jest więc na drodze rzetelnego postępu.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie odbyło się w tej sprawie w komplecie 172 członków i powzięło na wniosek Wydziału, referowany przez Dr. Czarnika następujące uchwały:

1. towarzystwo przystąpi jeszcze w b. r. do budowy krytej ujeżdżalni kosztem najwyżej 35.000 zł.;

2. celem uzyskania tego funduszu upoważnia się Wydział do zaciągnięcia w jednej z krajowych instytucyj kredytowych pożyczki hypotecznej do wysokości 30.000 zł., na 4—5%, tudzież pożyczki wekslowej (budowlanej) do wysokości 20.000 zł. mającej się spłacić z pożyczki hypotecznej, nadto zaś 5% pożyczki udziałowej do wysokości 10.000 zł. w kwotach nie niższych, jak 100 koron, spłacalnej częścią z pożyczki hypotecznej, częścią zaś zapomocą corocznego umarzania (losowania) w przeciągu lat 10-ciu.

Otrzymawszy takie pełnomocnictwo Wydział uzyskał już potrzebny kredyt budowlany (wekslowy) i zapomocą utworzonego w tym celu komitetu budowlanego rozpoczął już czynności przygotowawcze do budowy.

Pozostaje nam tylko odwołać się gorąco do członków naszych, ażeby mając sposobność bez uszczerbku, a nawet z korzyścią własną przyjść w pomoc temu przedsięwzięciu, pomocy tej nie odmówili.

W sprawie tej dołączamy do niniejszego Nru II-gi Dodatek przeznaczony dla członków „Sokoła“ lwowskiego.

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w państwie niem.

Związek. Sprawozdanie z zebrania delegatów z dnia 15. sierpnia 1896. Druh prezes Związku B. Chrzanowski wita zebranych i odczytuje porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawdzanie obecności delegatów. 3. Odczytanie protokołu z Walnego zebrania delegatów z d. 15. września 1895 r. 4. Sprawozdanie Wydziału za rok 1895/96. 5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 6. Potwierdzenie i przyjęcie towarzystw. 7. Wnioski Wydziału: *a)* w sprawie organizacyi okręgów; *b)* w sprawie obowiązkowego brania udziału w gimnastyce przez członków gniazd sokolich; *c)* w sprawie miejsca zlotów ogólnych. 8. Wnioski towarzystw sokolich. 9. Komunikaty Wydziału.

Zebrani porządek dzienny przyjmują, poczem wzywa prezes delegatów do złożenia legitymacyi.

Stwierdza się obecność i uprawnienie jako delegatów następnych gniazd i ich umocowanych:

Inowrocław, Gruszczyński; Gniezno, Śmielecki, Frankowski; Kruszwica, Kozłowski; Witkowo, Gryszczyński; Trzemeszno, Nowakowski; Strzelno, C. Kozłowski; Mogilno, Szymborze, Gniewkowo, vacat; Poznań, Andrzejewski, M. Zabłocki; Szamotuły, Ordowski; Berlin, Okoniewski; Śrem, Datkiewicz, Kujawski; Charlottenburg, Pogorzelski; Wągrówiec, Sroczyński; Kościan, Bednarski; Jeżyce, Andrzejewski; Gostyń, Łagodziński; Buk, Koszmieder; Ostrowo, Pepiński; Pleszew, Tomaszewski; Wrocław, Harkiewicz; Miłosław, Jeziorkowski; Września, Krzyżagórski; Krotoszyn, Robiński; Bydgoszcz, Gącerzewicz; Toruń, Basiński; Gdańsk, Szubert; Chełmno, vacat; Chełmża, Siudowski; Koronowo, Kamyszek; Nakło, Weichmann. Obecnych 30 delegatów, zastępujących 27 gniazd.

Przy stole zarządu zasiadają prezes Chrzanowski, wiceprezesowie Dr. Rabski i Nowicki, sekretarz Łebiński, skarbnik Preyss, ławnicy Gączerzewicz, Zabłocki Jan i Osten.

Po stwierdzeniu obecności delegatów i wykazaniu się ich legitymacyami, odczytuje sekretarz protokół z zebrania delegatów z dnia 15. września 1895 r. Protokół przyjęty.

Delegat Strzelna Kozłowski, zapytuje gniazdo gnieźnieńskie, czy zastosowało się do rozkazu zarządu nie noszenia szpad przy sztandarze. Delegat Gniezna Śmielecki daje niejasną odpowiedź, zarząd ją rozumie tak, iż Gniezno nie zastosowało się do nakazu, z tego powodu nakaz ponawia się stanowczo.

Druh prezes odczytuje sprawozdanie Wydziału Związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem za czas od 15. września 1895 do 15. sierpnia 1896.

Sprawozdanie ogólne.

Skład Wydziału wybranego na Walnem zebraniu delegatów dnia 17. lutego 1895 r. nie zmienił się w ubiegłym roku. Należeli do niego: B e r n a r d C h r z a n o w s k i, Poznań, prezes. Dr. W ł a d y s ł a w R a b s k i, Poznań, J. N o w i c k i, Ostrowo, zastępcy prezesa. W a l e r y Ł e b i ń s k i, Poznań, sekretarz. T e o f i l P r e i s s, Poznań, skarbnik. W i k t o r G ł a d y s z, Poznań, naczelnik. K a ź m i e r z G ą c z e r z e w i c z, Bydgoszcz, Dr. B o l e s ł a w K r y s i e w i c z, Poznań, Ł u c y a n O s t e n, Witkowo, J a n Z a b ł o c k i, Poznań, radni.

Do Związku należy towarzystw gimnastycznych 33. Powiększył się Związek o gniazd dziewięć: w Buku, Chełmnie, Gniewkowie, Krotoszynie, Nakle, Szymborzu, Wągrówcu, Wrześni i Żninie.

Towarzystwa związkowe podzielone są na cztery okręgi:

O k r ę g I. (północny)*). Inowrocław 60 członków, Gniezno 117, Kruszwica 33, Witkowo 50, Trzemeszno 33, Strzelno 36, Mogilno 104, Szymborze 25, Gniewkowo 20, Żnin —; razem 478 członków.

O k r ę g II. (środkowy). Poznań 396 członków, Szamotuły 62, Berlin 70, Śrem 88, Charlottenburg 20, Wągrówiec 72, Kościan 42, Jeżyce 56, Gostyń 52, Buk 38; razem 896 członków.

O k r ę g III. (południowy). Ostrowo 75 członków, Pleszew 88, Wrocław 60, Miłosław 53, Września 52, Krotoszyn 65; razem 395 członków.

O k r ę g IV. (nadwiślański). Bydgoszcz 65 członków, Toruń 80, Gdańsk 57, Chełmno 60, Koronowo 68, Chełmża 60, Nakło 65; razem 455 członków.

Związek liczy zatem razem 2.224 członków, o 722 członków więcej niż w roku zeszłym.

Po za Związkiem istnieje 7 towarzystw liczących razem około 300 członków: Bytom, Grudziądz, Katowice, Kościerzyna, Koźmin, Kurnik, Wąbrzeźno.

Stan g i m n a s t y k i polepszył się. Członków ćwiczących jest w Związku razem 750, a zatem 34%. Jest to uwzględniając fakt, że $^2/_3$ gniazd związkowych (21) powstało w przeciągu ostatnich dwóch lat, rezultat bardzo zadowalniający. Oprócz gimnastyki rozwija się także coraz więcej jazda na kołach. Kolarzy jest w Związku co najmniej 200.

W celu przygotowania gimnastyki na zlot, zamianował Wydział uchwałą z dnia 19. listopada 1895 r. w każdym okręgu naczelnika okręgowego. Dnia 16. lutego b. r. odbył się w Poznaniu zjazd wszystkich naczelników gniazd. W nowo utworzonym dnia 4. października 1895 okręgu nadwiślańskim zezwolił Wydział dla zachęty do gimnastyki na urządzenie zlotu okręgowego dnia 20. czerwca b. r. Lustracye naczelnika związkowego wywierały wpływ bardzo korzystny. — Do wszelkich ćwiczeń publicznych wprowadził Wydział uchwałą z dnia 19. kwietnia b. r. ciemne granatowe spodnie ćwiczebne.

Na zachowanie stroju uroczystego i na jego uszanowanie zwracał Wydział pilną uwagę. Liczba posiadających strój wzrosła przez rok ubiegły z 210 na 460 członków.

Co do zakładania nowych gniazd i przyciągnięcia ich do Związku oraz co do dalszego rozwoju istniejących prowadził Wydział nader obszerną korespondencyą, informując o celu i przepisach Związku, odpowiadając na szereg pytań przeróżnych, zapytując się o rozwój towarzystw i stan gimnastyki, zachęcając do niej i do udziału w zlocie, wreszcie udzielając — szczególniej młodszym gniazdom — wskazówek postępowania w stawianych im przeszkodach.

Posiedzeń odbył Wydział jedenaście.

Sprawozdanie naczelnika Związku.

Rok rozpoczął się zlotami żupowemi 4. sierpnia 1895 w Bydgoszczy, 11. sierpnia w Szamotułach i Pleszewie. Na tych już zlotach dały się uczuć zbawienne skutki jednolitej organizacyi. Każdy druh odebrawszy wprzód regulamin, wiedział jak się zastosować, dla tego też w czasie zlotów panował wzorowy porządek i posłuch. Ćwiczenia wolne, jak wprzód przepisano, wypadły jednolicie — zato ćwiczenia na przyrządach rażą tak niedoborem jak i niedokładnem wykonaniem. Do ćwiczeń w Bydgoszczy stanęło 9 gniazd — 76 ćwiczących, w Szamotułach 5 gniazd — 44 ćwiczących, w Ostrowie 4 gniazda — 70 ćwiczących, co czyni razem niespełna

*) Gniazda następują po sobie w każdym okręgu według starszeństwa.

200 ćwiczących. Rezultat ten nie mógł być zadowalniającym, dla tego też wczas po zlotach trzeba było pomyśleć o naprawieniu niedostatków. Zwołany dnia 16 lutego 1896 zjazd naczelników obradził ćwiczenia, których ułożenie i rozpisanie polecono naczelnikowi związkowemu. Obrani na rok bieżący naczelnicy żupowi wspólnie z naczelnikiem Związku czuwają nad prawidłowem wykonaniem ćwiczeń. Skutki tych zabiegów okazują się w pomnożonej liczbie ćwiczących, gdyż obecnie ćwiczy w gniazdach do Związku należących 750 druhów. Wszyscy ci druhowie wykonują ćwiczenia przepisane jednolicie — tak wolne jak i laskami, a w większej części i ćwiczenia na przyrządach. Ćwiczenia na przyrządach w ogóle uległy zmianie, gdyż do tego czasu każde gniazdo miało jednego lub kilku druhów, którzy wykonywali ćwiczenia akrobatyczne, odstraszając tem samem od zawodnictwa resztę druhów. Dziś przy ćwiczeniach przepisanych może większa część ćwiczących druhów brać także udział w ćwiczeniach na sprzętach. Poinformowani naczelnicy żupowi objeżdżają gniazda do Związku należące i czuwają nad prawidłowem wykonaniem przepisanych ćwiczeń. Skutki tychże prac i zabiegów okaże przyszły zlot w Poznaniu.

Sprawozdanie skarbnika Związku
za czas od 1. września 1895 do 8. sierpnia 1896.

Dochody: zasób gotówki z przeniesienia 192 mk. 93 f., wkładki i wstępne od towarzystw 415·25, Gładysz za sprzedane odznaki 100·06, procent od pieniędzy złożonych w Banku przemysłowców 8·40; razem 716 mk. 64 f. Rozchody: Doleżal za odznaki 131 mk. 67 f., naczelnik Wojciechowski za podróż na zjazd naczelników do Poznania 10·—, Dr. Rabski za podróż do Krakowa 30·—, roczniki „Przew. gimnast.“ 23·45, trąbka dla naczelnika żupy nadwiślańskiej 3·—, Gładysz za różne podróże 127·75, portorya 21·37, papier i koperty 3·45, zasób gotówki 365·95; razem 716 mk. 64 f.

Do sprawozdania daje wyczerpujące objaśnienia d. prezes, mianowicie stwierdza, iż pewna liczba gniazd mimo usilnych starań nie przystąpiła do Związku. Delegat Robiński tłómaczy, iż gniazda nie przystępują z tego powodu do Związku, ponieważ nie mogą opłacić składek. Wywiązuje się dyskusya, w której prezes stwierdza, iż składka jest tak drobną, iż nie powinna powstrzymać nikogo od przystąpienia. Delegat Kozłowski jest tego samego zdania; żąda aby towarzystwa skreślały tych członków, którzy nie płacą składek do gniazda, a wtenczas łatwiej będzie gniazdom uiszczać się z obowiązku względem Związku. Gdy dyskusya zaczyna się rozwadniać, stawia druh Rabski wniosek o zamknięcie dyskusyi, wniosek przechodzi. Prezes Chrzanowski tłómaczy, iż niektóre cyfry tyczące się liczby członków gniazd nie zgadzają się ze sprawozdaniem; nie wina to atoli sprawozdawcy, tylko spóźnionego nadsyłania danych ze strony gniazd — wreszcie komunikuje prezes zanik prawie zupełny gniazd w Żninie, w Szymborzu i Gniewkowie.

Do sprawozdania kasyera zabiera głos d. Andrzejewski twierdząc, że wysłaną była do Związku petycya z Jeżyc o opuszczenie składki, petycya nie została uwzględnioną, nie dano też żadnej na nią odpowiedzi. Prezes zaznacza, iż list taki nie nadszedł. — Kasyer wyjaśnia sprawozdanie kasowe.

Punkt 6. przyjęcie towarzystw nie wywołuje dyskusyi, przyjęcie gniazd do Związku i przyłączenie ich do okręgów, dokonane przez zarząd potwierdzają zebrani.

Przy 7. punkcie porządku obrad, proponuje prezes, aby obszerne wnioski Wydziału oddać poszczególnym sekcyom.

W myśl tej propozycyi należy z delegatów utworzyć sekcyę regulaminową, organizacyjną i administracyjną. Zebrani zgadzają się na propozycyą prezesa i tworzą sekcye, które obradują oddzielnie nad poszczególnemi wnioskami Wydziału. Wnioski Wydziału brzmią:

Regulamin dla okręgów Związku Sokołów polskich w Państwie niemieckiem:

§. 1. Prezesowie i naczelnicy Towarzystw należących do okręgu wybierają z pośród siebie na rok prezesa i naczelnika okręgowego oraz ich zastępców.

§. 2. Prezes i naczelnik okręgowy winien:

a) czuwać nad wykonaniem przepisów związkowych i uchwał Wydziału Związku;
b) dbać o szerzenie gimnastyki stosując się do rozporządzeń naczelnika związkowego;
c) troszczyć się o rozwój okręgu — mianowicie przez utrzymanie istniejących a zakładanie nowych Towarzystw gimnastycznych.

§. 3. Prezes okręgowy obowiązany jest zwołać po porozumieniu się z naczelnikiem prezesów i naczelników okręgu na naradę, w sprawach wyszczególnionych w §. 2. zawiadamiając o tem Wydział Związku. Delegat Wydziału Związku ma prawo udziału w naradzie z głosem doradczym.

§. 4. Naczelnik okręgowy powinien odwiedzić przynajmniej raz w rok każde Towarzystwo w okręgu dla zbadania stanu gimnastyki, a starać się o urządzenie wspólnych lekcyi naczelników.

§. 5. Koszta podróży lustracyjnych naczelnika okręgowego zwracać będzie Towarzystwu, do którego naczelnik należy, kasa Związku.

§. 6. Wszelkie uchwały winien prezes okręgu przedłożyć Wydziałowi Związku do potwierdzenia w przeciągu dwóch tygodni.

Program zlotu okręgowego wraz z programem ćwiczeń ma być przedłożony Wydziałowi związkowemu do zatwierdzenia sześć tygodni naprzód.

ad. 7. b. Każdy członek Towarzystw sokolich należących do Związku Sokołów polskich w Państwie niemieckiem niemający 25 ciu lat obowiązany jest brać udział w ćwiczeniach przynajmniej dwa razy na miesiąc.

Każdy członek mający więcej jak 25 lat zobowiązany jest brać udział w ćwiczeniach wolnych najmniej dwa razy do roku.

W razie nie wypełnienia wymienionych obowiązków przez członka, ma Wydział Towarzystwa prawo wykluczyć go.

ad. 7. c. Zloty ogólne odbywają się w miejscu siedziby Związku.

ad. 8. Wniosek Sokoła we Wrocławiu.

Każde gniazdo należące do Związku a istniejące już rok jeden, winno już nowo założonym gniazdom, gdy te uchwalą natychmiastowe przystąpienie do Związku, dać jednorazową subwencyą w ilości 3 marek na zakupno niezbędnych sprzętów do ćwiczeń. Ściąganie subwencyi od poszczególnych gniazd uskutecznia Wydział Związkowy.

Do wniosku berlińskiego tego brzmienia:

Dodatek do porządku obrad zebrania delegatów.

Ad. 8. Wniosek „Sokoła“ w Berlinie.

Prosimy o zmienienie regulaminu związkowego.

Strona 5 Porządek gimnastyczny brzmieć ma:

§. 1. Porządek gimnastyczny zawiera w sobie prawa dla wszystkich członków, a największą władzą w sprawach technicznych jest grono przodowników.

§. 2. Porządek gimnastyczny ustanawia grono przodowników; nad jego wykonaniem czuwa naczelnik względnie jego zastępca.

Jego rozkazom podlegają wszyscy obecni na sali bądź to ćwiczący, bądź to niećwiczący.

§. 3. Oddziały i zastępy ustanawia naczelnik lub jego zastępca, wyznaczają przodowników szeregowych.

§. 4. Na sześciu ćwiczących winien być wybieranym jeden przodownik; wybór uskutecznia grono przodo-

wników. Ilość ćwiczących oznacza się według ostatniego półrocznego sprawozdania naczelnika.

§. 5—9. pozostają w dotychczasowym brzmieniu.

Strona 8 Przepisy dla naczelnika i jego zastępcy, wnosimy o zmianę ustępu czwartego (na str. 9) na następujący:

Naczelnik winien przekroczenia regulaminu przedłożyć gronu przodowników; grono to jest zobowiązanem sprawę osądzić i z oznaczeniem kary Wydziałowi do potwierdzenia przedłożyć. Również rozstrzyga grono przodowników we wszelkich kwestyach technicznych, jako najwyższa władza.

Tutaj przyłączyć należy ustęp piąty z „przepisów dla prezesa gniazda“, skreślając go w tamtem miejscu.

Strona 9. Przepisy dla prezesa gniazda brzmieć mają:

Prezes gniazda jest zarazem inspektorem podczas ćwiczeń.

Prezes gniazda winien w charakterze inspektora być co najmniej raz na miesiąc obecnym na ćwiczeniu.

Prezes winien, skoro go dojdzie oficyalna wiadomość o ważnych przez członka przestępstwach regulaminu poza obrębem ćwiczni, zwołać posiedzenie Wydziału celem obmyślenia kary.

Na wniosek prezesa załatwia w wyżej wymieniony sposób grono przodowników, zatargi pomiędzy ćwiczącymi a naczelnikiem.

Zatargi między prezesem a naczelnikiem załatwia trzech członków Wydziału i trzech członków grona przodowników z wiceprezesem na czele.

Prawa i obowiązki i t. d. (wedle starego brzmienia).

Wniosek dotyczący zlotów:

Ćwiczenia zlotowe obowiązkowe winny być pięć miesięcy przed zlotem zakomunikowane odnośnym gniazdom, równocześnie ćwiczenia zawodowe miesiąc przed zlotem.

Zabiera głos prezes Chrzanowski i oświadcza, że nad wnioskiem tym nie powinno się obradować, ponieważ nadesłany został w czasie nie stosującym się do zwyczaju uchwalonego.

Po dłuższej dyskusyi delegat berliński wniosek cofa i oddaje go do rozwagi Zarządowi Związku.

Prezes Chrzanowski zapytuje się, czy ma się dyskutować nad uchwałami sekcyi? Większość jest zdania, iż uchwały poszczególnych sekcyj niepodlegają dyskusyi, dopuszcza się tylko głosy wyjaśniające.

Do punktu 8. Wnioski towarzystw sokolich, zabiera głos delegat Kozłowski. Z długich jego wywodów wyłania się żądanie, aby Zarząd zajął się sprawą jednolitości mundurów i odznak służbowych, zakupna materyi na mundury i jednolitego a wyraźnego regulaminu gimnastycznego. — Związek przyjmuje powyższy głos do wiadomości.

Delegat toruński Brejski jest zdania, iż należy w przyszłości ścieśnić czas zlotu. Również jest zdania, iż należało o myśli urządzenia sekcyi poszczególnych, powiadomić w regulaminie przesłanym na zebranie delegatów, dalej do sekcyi winno się wybierać członków, nie zaś tworzyć je z dobrowolnie się zgłaszających.

Niektórzy delegaci w podrażnieniu twierdzą, iż prezes ogranicza możność wysłowienia się. Delegaci uznają uwagi te jako niestosowne i wyrażają przez usta delegata z Inowrocławia Gruszczyńskiego i Kozłowskiego z Kruszwicy, zupełne uznanie dla przewodniczącego.

Druh Nowicki z Ostrowa prosi naczelnika związkowego o częstsze odwiedzanie gniazda w Ostrowie. — Naczelnik związkowy twierdzi, iż przedewszystkiem musi się opiekować gniazdami słabemi.

Delegat z Kościana Bednarski komunikuje, iż gniazdo Kościan w przyszłym roku sprawia sztandar, zaprasza na poświęcenie sztandaru i proponuje połączenie z tem zlotu okręgowego. Zarząd przyjmuje do wiadomości życzenie delegata.

Delegat Gączerzewicz zapytuje, kto i jak rozpocznie pracę w nowo potworzonych okręgach? Prezes komunikuje, iż Zarząd upoważni prezesów okręgowych do zwołania naczelników.

Delegat z Kościana Bednarski wyraża życzenie, aby protokoły z zebrania delegatów rozesłano gniazdom. Zarząd przyrzeka przychylić się do tego życzenia.

Po wyczerpaniu dyskusyi przypomina sekretarz gniazdom, aby liczniej zapisywały „Przew. gimn.“ — zwraca też uwagę, iż przebieg zlotu szczegółowo będzie opisany w „Przew. gimn.“.

Prezes solwuje posiedzenie o godzinie 7. Zebrani dziękują za bezstronne i spokojne przewodniczenie.

Z obrad sekcyi.

Do sekcyi regulaminowej zapisują się druhowie: Kozłowski ze Strzelna, Kujawski ze Śremu, Brejski z Torunia, Gączerzewicz z Bydgoszczy, Chrzanowski z Poznania.

Sekcya regulaminowa. Przewodniczącym wybrany druh Chrzanowski, sekretarzem druh Brejski.

Uchwalono:

Do §. 1. dodać: Prezesowi okręgowemu wolno wybrać sobie sekretarza.

Do §. 6. końcowy ustęp ma opiewać: Program zlotu okręgowego wraz z programem ćwiczeń ma być przedłożony Zarządowi związkowemu do zatwierdzenia 2 miesiące przed terminem zlotu.

Do sekcyi organizacyjnej zapisują się druhowie: Ordowski z Szamotuł, Rabski z Poznania, Frankowski z Gniezna, Basiński z Torunia, Preiss z Poznania, Nowakowski z Trzemeszna, Nowicki z Ostrowa, Gruszczyński z Inowrocławia. Przewodniczącym wybrano druha Dr. Rabskiego, sekretarzem Nowakowskiego.

Sekcya organizacyjna uchwala i jest zdania, że wniosek Zarządu ad. 7. b. jest korzystnym dla ożywienia udziału w gimnastyce w gniazdach sokolich.

Sekcya organizacyjna oświadcza się przeciw wnioskowi ad. 7 c.

Sekcya administracyjna. Do sekcyi administracyjnej zapisują się druhowie: Kozłowski z Kruszwicy, Harkiewicz z Wrocławia, Pogorzelski z Charlottenburgu, Łagodziński z Gostynia, Robiński z Krotoszyna, Bednarski z Kościana.

Przewodniczącym wybrany Kozłowski, sekretarzem Bednarski.

Do wniosku Wydziału tego brzmienia:

Każde gniazdo należące do Związku a istniejące już rok jeden, winno już nowo założonym gniazdom, gdy te uchwalą natychmiastowe przystąpienie do Związku, dać jednorazową subwencyą w ilości 3 marek na zakupno niezbędnych sprzętów do ćwiczeń. Ściąganie subwencyi od poszczególnych gniazd uskutecznia Wydział związkowy, — daje sekcya następne oświadczenie:

W zasadzie zgadzamy się na wniosek; wnosimy o zmianę o tyle, żeby subwencye rozłożyć w stosunku do ilości członków poszczególnych gniazd i to w sumie 5 fenigów od członka. Pieniądze wysyła każde gniazdo na ręce Związku, który decyduje, jaką sumą przyjść nowo zawiązującym się gniazdom w pomoc. Sądzimy przecież, że najlepiej byłoby, gdyby Związek zamiast dawania gotówki, zakupił sam najpotrzebniejsze sprzęty, które w razie rozwiązania się gniazda zostają własnością Związku.

Sekcye poszczególne odczytują swoje uchwały w plenum, i po danych objaśnieniach uchwały sekcyjne przyjęto. *Łebiński*, sekretarz.

Związek polskich gimnast. Tow. sokolich w St. Zjedn. Północnej Ameryki.

W pierwszych dniach sierpnia Sokolstwo polskie w Stanach Zjednoczonych, urządziło Zlot ogólny i ćwiczenia publiczne w Chicago.

Zlot rozpoczął się 2. b. m. nabożeństwem w kościele św. Kazimierza w Chicago. Obrady Związku sokolego, zagaił prezes Związku Żychliński. Prezesem Zlotu, obrano d. Błaszczyńskiego; sekretarzami S. Osadę i Szczodrowskiego. Na zlocie byli obecni następujący druhowie, jako pełnomocni delegaci gniazd:

Sokół nr. I. z Chicago: Adam Błaszczyński, Stanisław Osada, Władysław Glara i Józef Chmieliński; — Sokół nr. II. z Chicago: Walenty Wlekliński, Max Kaczmarek, S. Barszczewski i Jan Smulski; — Sokół nr. 8. z Chicago: Jan Maszczewski, Andrzej Piotrowski, Ignacy Wlekliński; — Sokół polski na Town of Lake: Jan Szumnowski, J. Zalewski; — Sokół polski z South Bend, Ind.: J. W. S. Szczodrowski, L. Siwacz, M. Hariński i S. Hon; — Sokół polski Stefana Czarnieckiego z So. Chicago: K. Karolski, J. F. Śmietanka, Robert Lenard, Jan Schlerpa; — Sokół Jedność z Chicago: Józef Pniewski.

Nadto II. korpus Wojsk pol., przysłał reprezentanta w osobie adjutanta sztabu J. N. Przymorskiego, a Związek Młodz. pol. reprezentanta w osobie majora Fr. P. Danish.

Do Sokołów w Wielkopolsce, uchwalono wysłać list, którego treść zamieszczamy poniżej.

Przemawiali, życząc Sokołom rozwoju: Adj. Przymorski w imieniu II. korpusu, i major Fr. P. Danish w imieniu Związku Młodzieży polskiej.

Odczytano też listy z dwóch tych organizacyj, a nadto telegramy od Sokołów Lewakowskiego z Filadelfii, od Sokołów z New Yorku i od d. Kalczyńskiego zarządcy i redakt. „*Gońca polskiego*“ z South Bend, Ind.

Ze sprawozdań zarządu dowiadujemy się, że rok ubiegły był należycie dla liczebnego rozrostu Sokoła pomyślnym. Warcholstwa było dużo, nie udawały się zabawy przez Związek Sokoła urządzane, ale w rezultacie przybyło jednakowoż około 50 druhów — na czysto — tak, że Związek liczy przeszło 200 członków, podczas, gdy na ostatnim Zlocie, liczył tylko 150. Powinnoby być więcej, bo 119 druhów opuściło szeregi, ale żałować nie warto, gdyż były to kury, a nie Sokoły. Sokół bowiem prawdziwy, byle czem się nie zraża. Śmiecie odeszło, a zostali mężowie, którzy, wierzymy w to silnie, skoro po Zlocie szczerze wezmą się do pracy, w przeciągu następnego roku, sokolstwo w czwórnasób rozrośnie.

Najważniejszą kwestyą, nad którą w dniu tym radzono, była kwestya organu sokolego. Nie rozpisując się zbytnio nad niemi, notujemy, że własnego organu sokolstwo jeszcze i w tym roku mieć nie będzie, pomimo tego, że niektóre gniazda zapewniały, że ich druhowie gotowi są nawet do większych ofiar, byle tylko organ założyć.

Stanęło na tem, że nowy Zarząd Związku wejdzie w układy z jednem z pism polskich w Chicago i utworzy w niem stałą rubrykę dla spraw sokolich.

W kwestyi utworzenia strzelnicy wybrano komitet, który przystąpi do przeprowadzenia myśli tej w czyn.

Na zakończenie przemawiał ob. Jabłoński, redakt. „*Zgody*“. Mówił w imieniu Związku Narodow. Polskiego i w imieniu Redakcyi „*Zgody*“. Życzył sokolstwu rozwoju, zalecał silnie oburącz trzymać się sprawy narodowej, popierać skarb narodowy, aby Ojczyzna skoro z pęt się uwolni, nie powiedziała do nas: „w chwili, gdy dzieci moje jęczały w więzieniach, gdy syny i córki moje zaludniały Sybir, gdzieście byli wy, zasobni, wy na swobodzie żyjący, wy bezpieczni?....

Wspomniane pismo do Sokoła Wielkopol. adresowane opiewa: My zebrani w Chicago na drugim zlocie, przedstawiciele gniazd sokolich w Ameryce, ślemy Wam druhowie, Wielkopolanie, braterski okrzyk: „Czołem!“ Niech głos nasz przebiegnie ponad Oceany i zastanie Was w takim nastroju uroczystym, w jakim my się w tej chwili znajdujemy. Jedne w nas żyją uczucia i aczkolwiek morza nas dzielą, jednakowoż wraz z Wami wołamy: „Niech żyje sokolstwo, niech żyje Wolna Polska Ludowa!“.

Bądźcie pewni, że gdy Ojczyzna zawoła, przeleci nasz Sokół ponad morza i stanie z Wami pod jednym sztandarem, by uderzyć „Czołem“ Ojczyźnie, a szponem wrogowi!“.

Ćwiczenia odbyły się w hali Pułaskiego, po pochodzie, w którym wzięło udział około 800 umundurowanych uczestników. Należała do nich także młodzież szkolna: chłopcy z maczugami, a dziewczęta z ciężarkami. Do popisu w hali Pułaskiego stanęło niestety tylko 60 druhów w strojach ćwiczebnych. Natomiast popis około 300 dzieci obojga płci wypadł bardzo zajmująco. Ćwiczeniami kierował naczelnik Osiński. — Dziwne jakieś stosunki panują w tej Polonii amerykańskiej, np. młodzież starsza po większej części stroni od Sokoła! — Następny zlot wyznaczono w South Bend-Indiana.

Kronika.

— **D. Fiszer**, powróci do Lwowa w pierwszych dniach miesiąca września.

— **„Spiewnik Sokołów“.** Pierwszy zeszyt zapowiadanego w poprzednich Nrach wydawnictwa redagowanego przez d. Bursę Stanisława, dyrygenta chóru lwowskiego Sokoła, opuścił już prasę i jest do nabycia u Zarządu chóru, w kancelaryach Sokoła, we wszystkich księgarniach, tudzież u autora (Lwów ulica 3. maja) po cenie 25 ct. za zeszyt pojedynczy, lub w prenumeracie 1 zł. za 5 zeszytów z przesyłką pocztową. — Ocenę rzeczową tego ze wszech miar potrzebnego i cennego wydawnictwa odkładamy do następnego numeru.

— **Oddział Szermierzy** Sokoła lwowskiego rozpoczyna ćwiczenia z początkiem września, pod osobistem kierownictwem znanego nauczyciela szermierki d. Karola Bernolaka. — Opłata miesięczna za 12 godzin wynosi dla członków 2·50 zł., zaś dla uczniów 3·50 zł. — Ćwiczenia odbywają się we wtorki, czwartki i soboty w godz. wieczornych. — Zgłoszenia i opłaty przyjmuje kanc. „Sokoła“.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. **Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.**

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie ul. Lindego l. 4.